

## Kartka pocztowa

Nie tak dawno temu, w małym miasteczku, żył ośmioletni chłopiec, Wojtek. Mieszkał tylko z mamą, gdyż jego tata zmarł kilka lat temu. Choć miał wyjątkową, kochającą mamę, to była ona bardzo zapracowana, gdyż odkąd zostali sami ciągle brakowało pieniędzy na opłacenie przynajmniej podstawowych potrzeb. Niestety z tymi drugorzędnymi potrzebami było znacznie gorzej. Słodycze, lody i zabawki były według mamy potrzebami trzeciorzędnymi, a to znaczyło, że w ogóle nie były brane pod uwagę. Wprawdzie chłopiec potrafił to zrozumieć i bawić się nieomal wszystkim, a słodycze i chipsy zastępował jabłkami i marchewką, ale to zupełnie co innego rozumieć trudną sytuację, a co innego przestać marzyć aby było inaczej.

W tym samym miasteczku mieszkał listonosz o troszkę niedzisiejszym imieniu, Ambroży. Ambroży Pogodny. Obsługiwał on rejon, w którym mieszkał Wojtek. Ambroży był niezwykle sumiennym i miłym mężczyzną w średnim wieku. Wszyscy mieszkańcy, miasteczka bardzo go lubili. Oprócz listów, kart pocztowych, prasy i dużej ilości reklamowych folderów, przynosił uśmiech i miłe słowa. Umiał pocieszyć babcię, która czekała na wiadomość od wnuka i panią z ulicy Kwiatowej, do której spóźniały się dokumenty urzędowe. W pierwszej kolejności jeździł zawsze do emerytów i rencistów, gdyż wiedział jak niecierpliwie czekają na pieniądze. Często przejeżdżał ulicą Słowiczą, na której mieszkał Wojtek z mamą. Czasami wstępował do nich z rachunkami z elektrowni lub gazowni, a gdy miał mało poczty do rozwiezienia, zatrzymywał się przy ich furtce, aby zamienić kilka słów z bardzo miłą mamą Wojtka, panią Lucyną.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Wojtek z mamą wcześniej zrobili kolorowe łańcuchy z cieniutkiej bibuły i słomek, pomalowali złotą farbą orzechy i przytachali ze strychu pudełko z bombkami, aniołkami i piękną gwiazdą na czubek choinki, aby je odświeżyć. Wszystkich w miasteczku ogarnął świąteczny nastrój. Pisano wiele listów, kart pocztowych z życzeniami świątecznymi, więc poczta pracowała pełną parą. Nieomal wszyscy wpadli również w wir zakupów, a zwłaszcza prezentów. Każdy przecież lubi znajdować je pod choinką, a już szczególnie dzieci. Wojtek też marzył o podarku, jednak jego mama zasiała ziarno niepokoju w jego małym sercu:

- Wiesz, Wojtusi, obawiam się, że w tym roku Mikołaj może ominąć nasz dom. Nasza uliczka znajduje się na peryferiach miasteczka, jest mała i można jej nie zauważyć.

Chłopiec postanowił wysłać kartkę do Mikołaja z prośbą, aby zwrócił szczególną uwagę na dom z ogródkiem na ulicy Słowiczej i przyniósł mu pod choinkę wymarzony rower. Koniecznie z przerzutką i najlepiej czerwony. Na koniec napisał: „Bardzo Cię proszę kochany Mikołaju” i „Z poważaniem Twój fan Wojtek”. Dopisał też swój adres, aby Mikołaj nie zabłądził. Dość słabo jeszcze pisał, więc wybrał kartkę pocztową a nie list. Nie znał też dokładnego adresu Mikołaja, ale pomyślał, że na poczcie będą wiedzieli dokąd wysłać jego prośbę. Przecież tyle dzieci pisze do Skandynawii swoje listy. Napisał tylko: Święty Mikołaj, Laponia. Nawet znaczka nie nakleił, bo nie miał go za co kupić. Zaniósł swoją kartkę na pocztę i podał ją z wielką powagą pani, która siedziała z kwaśną miną w okienku. To pewnie nadmiar pracy spowodował, że nawet nie zerknęła na niekompletny adres i nie zauważyła braku znaczka. Z wielkim hukiem przybiła stempel i rzuciła kartę na stos listów czekających do wysyłki.

Pod koniec dnia, gdy sortowano pocztę, zobaczył ją Ambroży. Przeczytawszy kartkę długo o czymś myślał. Wiedział jak biedny jest chłopiec, który tak gorąco prosił Mikołaja o rower. Wiedział, jak bardzo kocha go mama i jak bardzo by chciała, aby marzenie jej synka ziściło się. Zaświtała mu w głowie pewna myśl.

- A gdyby tak spełnić prośbę małego chłopca? Kiedy opowiem wszystkim, których odwiedzam, że zbieram datki na spełnienie marzenia malca, to może.....

Jak postanowił, tak zrobił. Okazało się, że mieszkańcy z rewiru listonosza Ambrożego, pracownicy poczty, a nawet inni mieszkańcy chętnie dokładali po kilka złotych do prezentu. Po tygodniu Ambroży trzymał w ręku odpowiednią kwotę. Na dwa dni przed wigilią poszedł do sklepu po wymarzony rower. Wybrał oczywiście czerwony. Poprosił tylko sprzedawcę, aby dzwonek od tego roweru zapakował oddzielnie w ozdobne pudełko z piękną kokardą.

Do Wigilii Bożego Narodzenia pani Lucyna przygotowywała się od samego rana. Lepiła uszka, gotowała czerwony barszcz i kompot z suszonych latem owoców, smażyła karpia, a w całym domu roznosił się piękny aromat makowca i pierników. Wojtek pomagał dekorować je lukrem, więc dumnie patrzył na swoje dzieło. Pracownicy kuchennym towarzyszyły dźwięki kolęd. Kiedy wreszcie siedli do stołu zaścielonego białym obrusem, pod który mama włożyła żdźbła siana, zanim zdążyli podzielić się opłatkiem przy płonących lampkach choince, ktoś zadzwonił do drzwi. Jakie wielkie było zdziwienie obydwójga, gdy przy wejściu znaleźli pięknie zapakowany nowiutki czerwony rower z przerzutką.

- Wiedziałem, że Święty Mikołaj spełni moje życzenie! On widział że przez cały rok byłem grzeczny. Widział, jak sprzątam swój pokój i wiedział, że dobrze się uczę! Dzięki, dzięki Mikołaju! – cieszył się Wojtek.

Mama była tak bardzo zdumiona, że przez długą chwilę stała oniemiała na ośnieżonym progu. W końcu pomogła chłopcu wstawić rower do domu. Po szaleńczej radości i tańcu indiańskim odtańczonym wokół stołu, Wojtek usiadł przy mamie, aby wreszcie zacząć kolację wigilijną. Po chwili jednak znów rozległ się dzwonek u drzwi. Mama Wojtka poszła otworzyć, gdyż w tym dniu nie wolno odmówić gościny żadnemu zbłąkanemu wędrowcowi. Pod drzwiami stał listonosz Ambroży z małą paczuszką w dłoni i figlarnym uśmiechem na twarzy. To chyba paczka dla pani syna. Od Świętego Mikołaja – powiedział listonosz, puszczając do Lucyny znaczące „oko”. Domyślna kobieta od razu zorientowała się, kto w tym roku udawał Mikołaja.

- Proszę wejść. Niech mu pan sam odda paczkę.

Kiedy Wojtek odpakował piękny dzwonek do nowego roweru, znów zaczął tańczyć wokół stołu jakiś taniec-pogibaniec. Jego mama zaś zaprosiła Ambrożego do stołu, aby osobiście podziękować za radość, jaką im sprawił. Zrobiła to dyskretnie, aby syn się nie zorientował. Kolacja wigilijna Ambrożego i Lucyny trwała wyjątkowo długo, a potem cała trójka poszła na pasterkę do pobliskiego kościoła.

\*\*\*

Następnego roku święta Bożego Narodzenia zapowiadały się wyjątkowo śnieżne. Wszyscy pracownicy poczty zebrali się na prezent weselny dla swojego ulubionego listonosza. Postanowili zrobić jeszcze jedną niespodziankę i zorganizować po przyjęciu weselnym Ambrożego i Lusi kulig za miasteczkiem z ogniskiem i fajerwerkami. Na ślub przyszło tak wielu ludzi, że kościół nieomal pękał w szwach.

I wszyscy bez wyjątku bardzo się zdziwili, gdy Lucyna przy ołtarzu dziwnie się pomyliła i powiedziała;

- Ja, Lucyna, biorę ciebie Mikołaju za męża ...

Tylko Wojtek wyrozumiale pokiwał głową.

**Godło MYSZKA**